

ROZMOWA PANA PIOTRA Z PANEM PAWŁEM

Wszystkim, którzy oburzają się na ostrość politycznych polemik w dzisiejszej Polsce oraz na głębokie podziały w naszym społeczeństwie, chciałbym dzisiaj przypomnieć, że nasza tradycja w tym zakresie jest całkiem bogata. Ostatnio miałem chwilę czasu (pandemia!) i sięgnąłem do jednego z klasycznych dokumentów, o którym dużo słyszałem, ale nigdy dotąd nie zdobyłem się na przeczytanie. Mówię o TECE STAŃCZYKA*, manifeście krakowskich konserwatystów. Na TEKĘ składa się 18 listów fikcyjnych postaci, roztrząsających politykę i stosunki społeczne w Galicji. Autorami są młodzi (wówczas) krakowscy intelektualiści: Stanisław Koźmian, Józef Szujski, Stanisław Tarnowski i Ludwik Wodzicki. Teksty są złośliwe, pełne zjadliwej krytyki przeciwników politycznych. Styl może zbyt kwiecisty i rozwlekły, jak na dzisiejsze gusty, ale za to barwny. A przypisy profesora Andrzeja Działdzo umożliwiają orientację w zapomnianych już obecnie detalach politycznego życia Galicji w końcu XIX wieku.

Czytając, trudno nie dostrzec paraleli do Polski naszych czasów.

Wybrałem fragmenty jedyne z tekstów, który nie ma formy listu. To rozmowa dwóch krakowskich znajomych, pana Piotra i pana Pawła. Autorem jest Stanisław Koźmian.

[...]

P. Piotr. Co najdziwniejszego panie Pawle, oto że przecież hałasują jak najęci, a tymczasem chcą w nas wpięrać, że to nam tak w uszach dzwoni i w głowie szumi.

P. Paweł. Panie Piotrze! ciebie to dziwi? przypomnijże sobie, że to odwieczna ich metoda. I to także nic nowego. Ale jedno z dwojga p. Piotrze: albo my wszyscy i z nami cały kraj byliśmy dotąd zupełnie głupi, niedołążni, pozbawieni wszelkiego rozumu i patriotyzmu, próżnowaliśmy całe życie, szliśmy wszyscy błędną drogą, i trzymaliśmy się nie tylko chwilowej, ale zgubnej małodusznej polityki. albo też ten nowy kierunek, który tak widocznie powstaje na naszych oczach, a tak nam bębni za uszami, nic nam dobrego nie wróży.

P. Piotr. My to nie dzisiejsi, znamy się przecie na tych peryodycznie pojawiających się u nas symptomatach. Wiemy dobrze, że u nas się nie spostrzeżesz, a już naród wciągnął w jakie szaleństwo, że najmniejsze głupstwo, bardzo łatwo przemienia się w wielkie, a zawsze idzie naprzód en boule de neige, że u nas nie można lekceważyć nawet pojedynczych wybryków, nawet idiotyzmu niewielkiej sekty, nawet kretynizmu napiętnowanych indywiduów, bo w nieszczęśliwych okolicznościach w których się znajdujemy, z naszym charakterem narodowym, z naszą przeszłością i z wrodzoną skłonnością popełniania wciąż samych błędów, nareszcie avec notre esprit d'apropos dalibóg i z kija wystrzeli, jak Pan Bóg pozwoli. Przyznam ci się p. Pawle, że nigdy nie dzieliłem przekonania tych, którzy mniemali, że jedyną korzyścią, jaką odniesiemy z naszej ostatniej wielkiej

kłęski, będzie wyrzeczenia się zupełnie tych kierunków, które nas tak niemylnie doprowadzały zawsze do kłesk i tak systematycznie podawały każdemu, czy chciał czy nie chciał, sposobność wyćpienia żywiołu polskiego, nie p. Pawle, tego się nigdy nie spodziewałem, bo znam mój naród, znam jego położenie i znam ludzi, a ludzie nie lubią przyznawać się do błędów, ale przyznam się szczerze, że z drugiej strony nie przypuszczałem nigdy, żeby świeżem doświadczeniem potępiony kierunek śmiał i miał bezczelność tak prędko na nowo rozwieliżnić się i zachwalać jako jedynie zbawczy.

P. Paweł. Czego chcesz p. Piotrze, jak są ludzie, tak są stronnictwa z miedzianem czołem. Zważ dobrze, że dwa tylko zawsze odzywają u nas kierunki, a że pozorna walka stronnictw ogranicza się u nas niestety do walki rozumu politycznego z głupotą, wielkiej odwagi cywilnej z tchórzostwem, stałości w zdaniu z tą nikczemną chwiejnością mającą swój początek najczęściej w żądzy popularności, czasem w gorszej jeszcze chęci zysku chwilowego, doświadczenia z zaślepieniem i trzeźwego zapatrywania się na położenie z tym opanowanym i zgubnym optymizmem, z którego nigdy nie wyleczymy się, a który obiecuje wiecznie i sobie i innym dopięcie wszystkiego jakim bądź środkami. Lecz co jest prawdziwie upokarzającym, oto że z tej walki rozumu z głupotą i rozsądku z szaleństwem pozostały u nas dwa systema polityczne. Określać ci ich bliżej nie potrzebuję, znasz je, pierwszy chce przemawiać do rozumu politycznego i uczucia obowiązku – drugi odzywa się do wyobraźni, do sentymentalizmu, do nienawiści i do namiętności, a przede wszystkim do ciemnoty – drugi w walce z pierwszym ma u nas niezaprzeczną wyższość, bo przemawia do tego, co najwięcej jest u nas rozwiniętem; nic więc dziwnego, że tak łatwo, tak często i niespodziewanie zwycięża. Wszystkie jego zwycięstwa są naznaczone w historii okropnemi, niepowetowanemi dla Polski kłękami. [...] A potem p. Piotrze, biorąc rzeczy rozsądnie i na zimno, dojść się musi do przekonania, że każde nieroztropne i sangwiniczne działanie [...] jest na rękę Moskwie. Gdyby w Polsce [...] nie było dzisiaj sangwinistów, zapaleńców z dobrą wiarą, toby ich Moskwa powinna stworzyć [...].

Tekst jest niejako podsumowaniem stanowiska Stańczyków, którzy sprzeciwiali się konspiracji oraz mrzonkom o kolejnym zbrojnym powstaniu. Ściągnęło to na nich (pokutujące do dziś) bezpodstawne oskarżenia o brak patriotyzmu. Tymczasem okazało się, że ich rozsądna polityka wzmocniła autonomię Galicji, która w rezultacie stała się „polskim Piemontem”, załącznikiem odrodzonego państwa. Przypomnijmy: to stąd wyszły Legiony, które stały się szkołą oficerską Polskiego Wojska; to tutaj dorastały kadry intelektualne i urzędnicze, na których w dużym stopniu oparła się potem struktura odrodzonego państwa. Dodajmy, pro domo sua, że ta właśnie polityka umożliwiła też powstanie Akademii Umiejętności.

Popozostaje mi tylko zachęcić do lektury pełnego tekstu. Naprawdę ciekawe, nie tylko dla historyków.

ANDRZEJ BIAŁAS

* *Teka Stańczyka*, opracowanie naukowe Andrzej Działdzo, Universitas, Kraków 2007.